№ 312. Warszawa, Czwartek 14/26 Listopada Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. . . . cznie lub 1 kwartalnie za . . . porty

Jutro ŚŚ. Barlaama i Józefata Pustelnika.
Wschód słońca o g. 7 m. 42.—Zach. o g. 3 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. ciepła 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Z Petersburga, d. 3 (15) listopada.

W przeszłą sobotę, 19 (31) z. m. października, JW. JX. Wacław *Żyliński*, arcybiskup-metropolita Mohylewski, wrócił do tutejszéj stolicy ze swéj arcy-pasterskiéj podróży, stanowiącéj znakomitą epokę w dziejach naszego Kościoła.

Rada Państwa zdaniem na dniu 10 czerwca Najwyżej zatwierdzoném, uchwaliła: 1) Za nim wydaną zostanie nowa ustawa dotycząca osób niewypłacalnych stanu niekupieckiego, w miejsce art. 3,059 prawa cywilnego i pierwszych dwóch doń uwag, postanowić: art. 3059. „Po zasięgnięciu wiadomości o majątku i długach osoby niewypłacalnéj, rząd gubernjalny ma czynić rozporządzenie względem sprzedaży majątku i zaspokojenia reklamowanych i gdzie należy, stosownie do przepisów, złożonych zobowiązań na szczególnym majątku zabezpieczonych; nad pozostałem zaś po zaspokojeniu tych ostatnich mieniem dłużnika, tenże rząd gubernjalny rozciąga opiekę, i po wezwaniu na termin oznaczony wszystkich innych wierzycieli, wyznacza z pomiędzy nich pod jegoż dozorem zostawać mający zarząd konkursowy, dla spłacenia pozostałych długów i należytości. — *Uwaga.* Pod względem składu pomienionego konkursu i sposobu postępowania w niém, stosować się należy do prawideł ogólnych, przepisanych w zbiorze ustaw handlowych dla spraw dotyczących osób niewypłacalnych stanu kupieckiego, o tyle, o ile prawidła takowe nie są w sprzeczności ze szczególnemi przepisami ustanowionemi dla spraw osób niewypłacalnych stanu niekupieckiego. Przyczém wyszczególnione w ustawach pomienionych obowiązki kuratora przysięgłego i trybunału handlowego lub magistratu, wkładają się na rząd gubernjalny.“ I 2) uwaga zatém trzecia do pomienionego 3,059 art. (która w porządku liczbowym ma być odtąd drugą), obejmująca prawidła szczególne o procedurze w Petersburgskim zarządzie policyjnym w sprawach dotyczących niewypłacalności osób nie należących do stanu kupieckiego ma zachować swą moc obowiązującą.

Ogłoszenie Kapituły Rossyjskich Cesarskich i Królewskich orderów.

Z liczby wojskowych niższych stopni rozmaitych komend, posiadających znak honorowy św. Anny za 20-letnią nienaganną służbę, zaliczeni obecnie zostali do kompletu pensjonarjuszów, ci, którzy ozdobieni zostali takowymi znakami w latach 1827 i 1828, przyczém mają oni pobierać, począwszy od 1go stycznia r. b. pensje odpowiednie wysokości żołdu, jaki pobierali na służbie.

O takowém zaliczeniu do kompletu pensjonarjuszów, kapituła orderów podaje do wiadomości powszechnéj, wzywając tych z wojskowych niższych stopni, którzy ozdobieni zostali pomienionym znakiem honorowym św. Anny w latach 1827 i 1828, z NN. od 115,960 do 121,974, ażeby nadesłali kapitule, obok prośb na papierze zwyczajnym, oryginały pasportów danych im przy dymissji, z nadmienieniem, z jakich kass powiatowych życzą sobie pobierać pensje.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Witebskiego—po urzędniku 10 klassy Bohdanie *Binder.* Dynaburgskiego—po radcy dworu Janie *Zacwilichowskim.* Grodzieńskiego—po sekr. kol. Alexandrze *Gębarzewskim.* Rossieńskiego—po Pawle i Barbarze *Bortkiewiczach.* Do opieki szl. Witebskiéj—po ob. Andrzeju *von Kopsthal.*

Sprzedają się z licytacji: W Mohylewskim urzędzie powszechnéj opieki, majątki: 1) W pow. Kopyskim, Sokolanka, obyw. Marji *Gutkowskiéj,* 32 dusz; dochód 350 rs. 2) w pow. Klimowickim, Titówka, obyw. Anastazji *Sakowicz,* 61 dusz; dochód 710 rs. 3) w tymże pow. Ujście, tejże obywatelki, 16 dusz; dochód 389 rs. O terminach licytacji będzie ogłoszono później.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zaszczyciwszy Najmiłościwszem przyjęciem złożony Sobie przez naczelnika oddziału w Banku Polskim Ludwika *Vidal,* exemplarz wydanego przez tegoż dzieła pod tytułem: »Genealogja Królewskiego domu Bourbonów,« Najwyżej rozkazać raczył, oznajmić mu Monarsze podziękowanie.—Jednocześnie Najjaśniejsza Pani przyjąwszy łaskawie exemplarz pomienionego dzieła, Najmiłościwiej obdarzyć raczyła p. *Vidal,* kosztownym pierścieniem brylantowym.

— Rada administracyjna Królestwa, w skutek Najwyższego przebaczenia xiędzu Janowi Jastrzębskiemu, który samowolnie powrócił do kraju, jako też na zasadzie postanowienia z d. 17 (29) czerwca 1841 r. na przełożenie p. o. dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. stanowi co następuje: Xiądz Jan Jastrzębski, postanowieniem rady administracyjnéj z d. 18 (30) kwietnia 1856 r. na konfiskatę majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od d. 16 (28) lipca r. b. jako daty Najwyżéj udzielonego mu ułaskawienia. Majątek jakiby od téj daty stał się jego własnością nie ulega już konfiskacie, któréj skutki rozciągają się tylko do funduszów wykrytych lub wykryć się jeszcze mogących, jakie tenże Jastrzębski przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał, lub też jakie na niego po tę datę jakimbądź prawem przypadają.

* *Prace professorów po uniwersytetach rossyjskich.* — Minister oświecenia narodowego, w sprawozdaniu swojem za rok 1856, przytacza między innemi następne fakta o pracach professorów; kategorycznie je tutaj przytaczamy:

1. Antoni *Muchliński* wydał dziełko na akt uroczysty uniwersytetu, w którem zastanawia się nad pochodzeniem tatarów litewskich. Tytuł oryginalny jest: „Izsledowania o proischożdenji litowskich Tatar.“ Broszura wyszła w r. 1857. O współpracownictwie tego autora w naszym Pamiętniku religijno-moralnym, już pisalismy. Oprócz tego, gotuje Muchliński „Słownik turecko-rossyjski“ i wydrukował xięgę elementarną do czytania rossyjskiego, która ma służyć starozakonnym.

2. *Struwe*, professor zwyczajny w Kazaniu, wydał dziełko: Opuscula posthuma Cl. Tchórzewski, cum vita et scriptis ejus. (Tchórzewski ten był także professorem w Kazaniu).

3. *Walicki*, professor w Charkowie, napisał artykuł o bajkopisarzu Babrjuszu i o nowo-wynalezionym zbiorze jego bajek.

4. *Stanisławski* w Charkowie, wydał rozprawę po rossyjsku: „O zabezpieczeniu stosunków majątkowych osób prywatnych. podług dawnego prawa ruskiego.“ Na akt uroczysty napisał rozprawę „o pochodzeniu prawa zasadniczego.“

5. *Selin* w Kijowie drukuje materjały do historji Małéj Rusi, które wytłómaczył z polskiego; odnoszą się te materjały do r. 1663—4.

6. *Fonberg* w Kijowie. rozbierał 95 źródeł twierdzy kijowskiéj, z rozkazu władzy, przy pomocy adjunkta i laboranta.

Przegląd Teatralny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

DAMA i DZIEWCZYNA.

Dramat w czterech aktach oryginalnie przez Józefa Korzeniowskiego napisany.

Szeroka to nazwa dramat, i wiele pod nią da się pomieścić. Tragedja i komedja mają sobie oznaczone pewne granice, których przestąpić nie można pod odpowiedzialnością wykroczenia przeciwko prawidłom sztuki, dramat zaś wyskoczył po za obręb tych zwyczajności, zmieścił w sobie śmiech i płacz, patetyczność i dowcip, podzielił się na nieokreśloną liczbę aktów i obrazów, jak mu dogodniéj, słowem, pod maską wyrazu swoboda, wprowadził najzupełniejszą anarchję w literaturę dramatyczną. A wolno mu być tendencyjnym czy charakterystycznym jak mu się spodoba, pomieścić w sobie jedno tylko działanie albo też dwadzieścia akcji niepowiązanych nawet z sobą, wolno przeskakiwać z Europy do Antypodów a nawet na xiężyc, wolno obejmować działaniem dzień, rok, życie ludzkie czy też cały przeciąg istnienia dziejów ziemskich, wolno mu się obejść bez początku i bez końca jeżeli mu z tem dogodniéj, słowem nic w nim nie powinno dziwić, nic gorszyć, nic odstręczać.

Dlatego też krytyka dramatu bardzo jest trudną, bo krytyka uznając pewne karby, pewne prawidła, wytyka wystąpienie z nich albo nieuczynienie im zadość, dramat zaś zawsze jest napisany wedle swoich prawideł, bo żadnych nie uznając, sam sobie je tworzy. Na drabince która od Fausta do Żyda wiecznego tułacza prowadzi, trudno oznaczyć stały szczebel na któryby stopa krytyka z pewnością stąpić mogła.

Pan Korzeniowski pierwszy wprowadził dramat w literaturę naszą, i on też dotychczas sam jeden prawie pozostał na tem polu, panując na niem samowładnie. Z licznych sztuk które napisał, znaczna część była przedstawiona z powodzeniem na scenie naszéj, a sympatyczne nazwisko utalentowanego autora, stało się dla publiczności pewniejszą daleko przynętą aniżeli ogłoszenie przekładów najsłynniejszych utworów zagranicznych.

Damy i Dziewczyny jednak nie należy zaliczać do rzędu najcelniejszych utworów pana Korzeniowskiego. Jest to sztuka mająca za cel odbicie obyczajów pewnéj części społeczeństwa z pewnéj epoki u nas. Cel względny a więc i dążność przechodnia być musi, do ogółu trudno jéj zastosować, dana tylko miejscowość i chwilowe zbłąkania mogą usprawiedliwiać ostrą chłostę jaką autor na niemoralność jednostek wymierza, ale te jednostki mamy nadzieję w Bogu pozostaną na zawsze wyjątkami.

Wystawione tu są na dwóch przeciwległych krańcach społeczeństwa, dama z tak zwanéj wyższéj klassy (pani Adamowa) i dziewczyna z gminu (Kasia). Ta ostatnia zyskała wyłącznie całą sympatję autora. Pani Adamowa znajdując się we wszelkich warunkach swobody kobiecéj, jest bowiem wdową, bogatą i piękną, biorąc życie z wesołéj i ponętnéj strony jaką ono jéj przedstawia, igra z niem nieoględnie otoczona hołdami i przyjmując je jako należną sobie daninę. Pod tą podstacią p. Korzeniowski pragnął nam wystawić kobietę płochą i lekkomyślną, pragnącą sobie zhołdować wszystkich, ale niezdolną uczuć prawdziwéj miłości, która odtrącając od siebie ostateczny upadek, pewna siebie bo zimna i pa-

638

7. *Piechowski* w Moskwie wydał rozprawę: „de ironia Iliadis.“

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w Poznańskiem d. 19 listopada 1857 r.

Zatrzymany gościnnością Wielkopolską, to jest staropolską, ztąd się jeszcze zgłaszam do was. Nadeszła też teraz pora, w któréj ruch i życie towarzyskie zaczyna się w różnych częściach tego kraju objawiać. Po pracach jesiennych i gospodarny Wielkopolanin chce użyć owoców swych trudów, odpocz[illegible], rozerwać się, zabawić i ożywić wśród zebranego koła przyjaciół i sąsiadów. Nastał czas polowań, które tu wybornie na sposób zagraniczny urządzone, zbierają liczne grona myśliwych jednéj okolicy. Jedną z gałęzi ekonomiki krajowéj uprawianych najstaranniéj, staranniéj niż w innych ziemiach polskich, jest gospodarstwo leśne. Lasy, gaje, zagajenia, krzaki są tutaj w takiem ochędóstwie i pod tak baczną strażą utrzymywane, że mają postać ogrodów. Są one oczyszczone nietylko z leżaków, z gałęzi, ale nawet z liści i mchu, używanych na pościel dla trzód. Ztąd tez i mnogość zwierzyny jest znaczna i polowanie łatwe, wygodne i korzystne. Wprawdzie po roku 1848, gdy prawo dozwoliło każdemu właścicielowi najmniejszemu nawet, używać strzelby i na swoim gruncie polować, gospodarstwo łowieckie bardzo było podupadło i ze zwierzyny lasy i pola wyludnione zostały. Teraz, po zaprowadzeniu zmian w tem prawie, dawny ład i porządek wraca. Są tu nie lasy, lecz laski, w których na jednem polowaniu, ginie przeszło sto zajęcy, a kilkanaście rogaczy. Kóz, jak się łatwo domyślić i bardzo sprawiedliwie, strzelać nie wolno. Zastrzelić kozę, jest między myśliwymi prawie takim występkiem i hańbą, jak dla żołnierza wśród wojny zabić bezbronną niewiastę. Weszły tu jeszcze w zwyczaj, a raczej w modę od lat kilku innego rodzaju łowy kosztowne cudzoziemskie, zajmujące wiele czasu, narażające na liczne przypadki i nie przynoszące korzyści ani łowcom, ani krajowi. raczéj gonitwy niż łowy z psami angielskiemi, z jeźdźcami w czerwonych frakach na koniach angielskich, miejscem zebrania na nie jest Leszno. Zostały one urządzone i są utrzymywane przez stowarzyszenie, do którego nie sama poznańska, lecz i z sąsiednich prowincji młodzież należy. Zaczynają się one w jesieni, trwają parę miesięcy. Słyszę ze wszech stron wznoszące się nagany tego rodzaju polowaniu, jako narażającego należących do niego na liczne i różnorodne wydatki, które znieść potrafią bez szkody majętniejsi, które mniéj dostatnich a pociągnionych więcéj nudą, więcéj próżnością, jak nieprzezwyciężonem zamiłowaniem téj zabawy, przyprowadzają do uszczerbku w majątku, a czasem są początkiem zupełnego upadku. Namiętność tych łowów coraz się więcéj w naszym kraju upowszechnia. Już podobne Leszczyńskiemu towarzystwo utworzyło się nowe na Podolu galicyjskiem i na tych równinach, na których przodkowie nasi ścigali dawniéj Tatarów i Kozaków, ugania się w kilkadziesiąt koni za biednym zającem. Do was nie przedarła się jeszcze ta moda i ta namiętność. Lecz macie wyścigi—macie namiętnych wyścigowców, niechże jednemu z nich przyjdzie chęć naśladowania Sportsmanów wielkopolskich i galicyjskich, lękać by się należało, aby się nie znalazła pewna liczba lekkomyślnéj młodzieży, którаby jego odpowiedziała wezwaniu, a tak, przedstawiałby się nowa sposobność marnotrawienia czasu i grosza.

Lecz nie każda tutaj zabawa odbywa się bez korzyści ogółu, nie jednéj towarzyszy myśl zacna i szlachetna. I tak 9go bieżącego miesiąca w Chociszewicach, w domu Teodora hr. Mycielskiego, w dzień święta szanownego gospodarza, zebrało się liczne grono przyjaciół, sąsiadów i znajomych, tak dla złożenia mu życzeń, jak dla utworzenia publiczności koncertu amatorskiego ułożonego na korzyść budowy domu towarzystwa naukowego krakowskiego. Koncert ten oprócz amatorów, wsparli pomocą swego talentu: p. Salomoński i panna Kranatz pianistka, świetną przed sobą mająca przyszłość. Jego cel dwojaki, zupełnie osiągnięty został, bo i zgromadzeni słuchacze, przyjemnych dźwięków unieśli wspomnienie i składka przy wejściu do sali koncertowéj zbierana, przyniosła przeszło 300 talarów. Gościnność gospodarstwa przez dwa dni zatrzymała gości przybyłych, a młodzież po spełnieniu dobrego czynu, po złożeniu datku dla sprawy całą powszechność naszą obchodzącéj, ochocze przez dwa wieczory przeciągnęła tańce. Wielkopolska nie bardzo dotąd hojną okazała się była, w składce krajowéj na budowę domu towarzystwa. Nie ma na kuli ziemskiéj kraju, w którymby tyle rodzajów nędzy i niedoli jak u nas, tyle rodzajów potrzeb, powoływało mieszkańców dostatniejszych do datków, ofiar i składek. W. xięztwo Poznańskie więcéj niż inne ziemie przez ludność polską zamieszkałe, wystawione jest na takowe składki i nawykłe do nich. Lecz wielu tutejszych obywateli zdawało się być tego przekonania, że gdyby w Poznaniu zawiązało się towarzystwo przyjaciół nauk, które także pomocy potrzebować będzie, dla niego należy zachować całą gorliwość i szczodrość obywatelską. Pojmuję i szanuję to zdanie. Przecież pozwolę sobie uwagę przedstawić, że pomyślność towarzystwa krakowskiego, wielce wszystkich mieszkańców krajów polskich obchodzić powinna, że towarzystwo poznańskie, acz przyjaciół nauk nazwę przyjęło, będąc jeszcze w zawiązku, będąc młodzieńcem maloletnim, nie ma prawa do dziedzictwa po towarzystwie Warszawskiem przyjaciół nauk, które to dziedzictwo, a więc i obowiązki i powołanie jego, spadają prawnie na brata starszego, na towarzystwo krakowskie, od lat wielu istniejące, dziś odnowione, wszystkie znakomitości umysłowe polskie mieszczące w swem gronie, siedzibę swoją obok wszechnicy Jagiellów, wśród spomnień i pamiątek mające i któremu przewodniczy poważny wiekiem, cnotą i zasługą jeden z najdawniejszych członków dawnego Warszawskiego towarzystwa. Spodziewać się należy, że te względy trafią do przekonania tutejszego obywatelstwa, i że przykład gotowości do ofiar na ten cel dany w Chociszewicach i w innych okolicach w Poznańskiem, naśladowanym będzie.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, słabego życia dotąd znaki daje. Podzieliło się już wprawdzie na dwa wydziały i porządek swych wydziałowych posiedzeń przepisało sobie, lecz dotąd z żadnym owocem swéj pracy nie wystąpiło. Pierwszym objawem jego życia, będzie może przyznanie nagrody na ręce podskarbiego towarzystwa złożonéj, za najlepszą satyrę przeciw grze w karty wierszem napisaną, o którym to konkursie już dawniéj wspominałem. Kilkunastu nieznajomych współzawodników stawiło się w szranki. Dwie nawet niemieckie satyry nadesłano. Czytaliśmy jedną polską, która podobno ostatnia z porządku nadesłania, będzie zapewne pierwszą w wartości i pozostanie w naszéj literaturze, jako jeden z celniejszych satyrycznych utworów. Autor jéj ukrył się pod epigrafem „*kto gra w karty, ten ma leb obdarty.*“ Zaczyna on ją od przypomnienia, jakie w dawnych czasach klęski kraj nasz nawiedzały. Tatarzy, Kozacy, Szwedy, szarańcza, głód i mór, teraz w ich miejsca nastał.

Ow niecny gry narów
A karty zastąpiły, mór, głód, i Tatarów.

Przypomina jednak autor, że i dawniéj grą się zabawiano i dodaje

Ja sam z x. proboszczem grałem o pacierze.

Uważa przecież że ta zabawa nigdy a przynajmniéj rzadko kiedy szkodliwą była, i kreśli wyborny obraz gry marjaszowéj dwóch starych Polaków, obraz mogący stanąć obok wizyty w sąsiedztwo, wizerunków i scen przedstawionych w dworku mojego dziadka, i niektórych obrazów Pola i Syrokomli. Kończy zaś go tym doskonałym wierszem:

Gdy zadawszy z czterdziestu, musnął wąs sierdzisty
Odkrząknął, zabrał pulę, i rzekł *Perdidisti*.

Pierwsza część téj satyry wielce obrazowa, jest szczególniéj godną uwagi. Przy końcu autor przedstawiając skutki marnotrastwa, które pociąga za sobą wyzucie się z dziedzictwa przodków, i przeniesienie go w obce ręce, zamyka rzecz tym wierszem:

I jak bracia, Józefa—tak kraj nasz sprzedajem.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Calais 21 Listopada. Cesarsko-Rossyjski ambassador w Londynie, wyłądował tu w téj chwili, przybywając z Anglji i udając się do Berlina.

Marsylja 21 Listopada. Postanowienie dozwalające wywozu zboża z Algierji odżywiło interessa; zboża podniosły się na naszym targu o 3 fr.

Piszą z Genui 20 Listopada, że Izba handlowa posłała drugą deputację do Turynu, dla porozumienia się względem środków, jakieby należało przedsięwziąć dla zaradzenia przesileniu finansowemu, a mianowicie zmniejszeniu incasso w brzę-

---

nująca nad swojem sercem, daje folgę wszelkim słowom i czynom, otwiera swobodnie wszelkie nadzieje, przekonana że zawsze w samą porę powstrzyma intrygę któréj nić przewodniczą trzyma w dłoni swojéj, że w tych miłościach i namiętnościach jakie samowolnie obudza, może się pławić bezkarnie, nie utraciwszy najdrobniejszego z piórek pięknego swojego światowego przyboru. Kasia biedna dziewczyna uwiedziona na zimno przez młodego rozpustnika, cierpi, kocha i płacze, zdolna do wszelkich poświęceń, zaparłszy się wszelkiéj egoistycznéj myśli, poświęca życie na ofiarę uczuciu które całą jéj istność ogarnęło, nie złorzecząc niewiernemu i opuszczającemu ją kochankowi, przebacza powracającemu do niéj, a widząc że pomimo tylu poświęceń, pomimo tak silnéj miłości, ten ostatni odtrąca jéj rękę, bo brak jéj urodzenia i majątku, bez słowa skargi, bez jęku użalenia, biegnie zakończyć to życie które już dla niéj żadnego celu, żadnego powabu nie ma.

Taka jest mniéj więcéj osnowa tego dramatu, połączona siecią drobnych wypadków i napływem kilku miejscowych charakterystycznych postaci. Błąd Kasi autor usprawiedliwia i okupia poniekąd pełną poświęceń i zaparcia się siebie miłością, płochość i lekkomyślność hrabiny, karci gorzkiemi następstwami jakie podobne postępowanie prędzéj czy później wywołać musi, wykazując w całéj nagości prawdy, zupełną oschłość serca téj kobiety, i dając przeświecać zdaleka poprawie, która wprawdzie przychodzi za późno, bo wtenczas dopiero, kiedy świetna barwa życia kokietki zamierzchła już zupełnie, kiedy się zerwały złote nitki pajęczyny jakiemi otaczała swoje ofiary. Moralność tu jest ojcem, a pani Adamowa synem marnotrawnym, lecz syn wtenczas dopiero wraca na łono rodzicielskie, kiedy cały swój kapitał roztrwonił i nic mu już nie zostało do stracenia.

Owóż zdaje mi się, jak już to powiedziałem, że tak pani Adamowa jako i Kasia, są tylko wyjątkami. Z jednego danego wypadku który stał się treścią dramatu, nie można wyciągać sensu moralnego wypowiedzianego w sztuce, że wielka dama pocieszą się prędko po zawodach miłosnych, a dziewczyna idzie do rzeki i topi się. Przedewszystkiem tak wielka dama jak i dziewczyna, są kobietami, a serce w każdéj kobiecie Pan Bóg stworzył jedno i to samo, na jakimbądź umieścił ją szczeblu społeczeństwa.

Jedne więc i też same przyczyny w każdem położeniu towarzyskiem, jedne i te same skutki sprowadzić muszą, naganne są one i kary godne w każdym razie, i dobrze czyni pan Korzeniowski, że podobne błędy pod pręgierz opinji publicznéj wystawia. Ale wyłączności w skutkach błędu do żadnego stanu nie można zastosować, są tylko rozmaite odcienia, a zasada tu i owdzie zawsze jedna i ta sama pozostanie.

Prawda że życie salonowe, tak zwane wielkiego świata, że oswojenie się z pokusami, z niebezpieczeństwami, na każdym kroku tam grożącemi, ubezpiecza cokolwiek przeciwko upadkowi, że łatwiejsze tam środki obrony i snadniejsza pociecha, że wreszcie miłość prawdziwa odtrącana jest zwykle przez exaltację na zimno, exaltację głowy jakiéj wiele z dam naszych podlega. Ale w sprawie uczuć i namiętności, dla mężczyzn dadzą się jeszcze ustanowić i zastosować pewne zasady, nigdy zaś dla kobiet. W kobietach ani urodzenie, ani stan, ani wychowanie, ani nic zgoła nie zdoła na nie przyłożyć tak stanowczego piętna, żeby w danym razie natura nie upomniała

DODATEK.

czącéj monecie.

Dzienniki donoszą już, że kassy publiczne przeleją do Banku wszelkie fundusze, jakie mają do rozporządzenia.

Pan Cavour oświadczył, że nie chce uciec się do kursu przymusowego.

Większa część wyborów w Genui wypadła przeciw gabinetowi, Grimaldi nie utrzymał się.

Ogólny wiadomy dotąd rezultat wyborów, daje według dzienników 157 głosów na stronę gabinetu, a 41 oppozycji.

Dzienniki demokratyczne obiecują swoje poparcie rządowi, jeśli gabinet okaże się skłonnym pójść drogą postępową.

P. Brofferio deputowany wybrany w siódmym okręgu w Turynie, był przedmiotem publicznéj owacji.

Frankfurt n. M. 21 Listopada. Donoszą urzędownie, że Zgromadzenie Sejmu zdecydowało na ostatniem posiedzeniu, zakommunikować Danji, reklamacje xięstwa lauenburgskiego i zostawić mu zdecydowanie, czy w obec propozycji Austrji, Prus i Hanoweru, prześle zgromadzeniu Związkowemu odpowiedź w kwestji wspólnéj konstytucji Xięstw.

Londyn 21 Listopada. Times ogłasza korrespondencję z Paryża, według któréj p. Fould ma konferować z lordem Palmerston w przedmiocie kwestji Xięstw Naddunajskich.

Wiedeń 19 Listopada. Piszą z Konstantynopola 14 b. m.:

Porta zażądała wstrzymania się z wykonaniem wyroku przeciw uczestnikom spisku w Belgradzie.

Journal de Constantinople zaprzecza pogłosce o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Portą i p. de Thouvenel. P. de Thouvenel owszem okazuje się bardziéj pojednawczym co do kwestji Xięstw.

Omer pasza wyjeżdża jutro do Bagdadu (*Le Nord*)

A N G L J A

Londyn 21 Listopada. Morning Post z okoliczności mającego się wkrótce rozpocząć w Irlandji processu przeciw xiędzu Conway, oskarżonemu o usiłowanie wpłynięcia przez postrach na usposobienie wyborców przy ostatnich powszechnych wyborach, czyni uwagę, że proces ten został nakazany przez Izbę niższą, w wykonaniu prawa o przekupstwo przy wyborach i że postanowienie to zostało powzięte na zasadzie śledztwa parlamentarnego.

Kiedy Izba niższa, mówi *Morning Post*, rozkazała wytoczyć process xiędzu Conway, powodowało nią jedynie uczucie utrzymania powagi prawa i osłonienia katolików irlandzkich przeciw despotyzmowi duchowieństwa, które zupełnie niszczy swobodę ich politycznéj działalności. Jeneralny prokurator wypełnił tu tylko rozkazy ciała prawodawczego, ganić go lub rząd którego on jest członkiem, byłoby tylko przykładem szczególnego temperamentu irlandczyków, którzy bardzo często upatrują powód do użalania się, w wykonaniu najprostszego i najwyraźniejszego prawa.

— Pomimo powszechnego mniemania, że nateraz nie będzie żadnych usiłowań spuszczenia na wodę statku *Lewiatan*, wczoraj była mała próba, któréj sekret nie wydał się aż dopiero w chwili przystąpienia do wykonania. Na nieszczęście ta próbka nie powiodła się wcale. Słupy ruchome urządzone do nawijania łańcuchów, zgięły się, a olbrzymi statek ani drgnął z miejsca. Usiłowanie to zostanie ponowione, skoro urządzone będą windy daleko większéj siły niż dotychczasowe i znawcy objawiają zupełne zaufanie, że przedsięwzięcie to powiedzie się w końcu.

Nie było zresztą tym razem żadnego niepomyślnego wypadku. Dodamy nadto, że spuszczenie tego paropływu odbędzie się prędzéj lub późniéj bez poprzedniego zawiadomienia. (*Ind. Bel.*)

C H I N Y.

Sprawy chińskie zaczynają się coraz bardziéj wikłać. Cesarz wypowiedział wojnę Anglji, i w środkowych prowincjach czynią największe przygotowania ku odparciu tego co nazywają napaścią barbarzyńców. Potrzeba będzie bić się i usadowić w Kantonie. Gabinet angielski zdaje się mieć postanowienie wejść na tę drogę o któréj mówiliśmy poprzednio. Podpisując pokoj będzie on domagał się dla siebie i dla innych rządów zapewnienia prawa utrzymywania w Pekinie ciągłych poselstw. Monarcha państwa niebieskiego przyzwyczajony jest tylko przyjmować u siebie ambassady graniczących z nim państw, które mu przysyłają zawsze bogate dary i które uważane są w Chinach jako obowiązane do składania tego haraczu. Jeśli ajenci cudzoziemscy zostaną przyjęci, będą musieli znosić się z ministrami, nie widząc nigdy Cesarza. Naturalnie w takim razie nie będą oni przywozili z sobą darów dla tego władcy. Zamierzono także żądać aby ajenci rządów europejskich uważanemi byli za naczelników i sędziów swoich ziomków przybywających do Chin.

Lord Elgin krótko bawił w Chinach, ale od pierwszéj chwili zmiarkował, iż z państwem tem nie można inaczéj poradzić jak siłą. Jego prywatne korrespondencje świeżo otrzymane w Anglji, objawiają wielkie zniechęcenie, a nawet myśl powrotu do Anglji, jeśli tylko rząd nie pośpieszy dostarczyć mu środków do energicznego działania. Admirał francuski przemawia w tym samym duchu i pomimo sprawy indyjskiéj, należy się spodziewać, że dwa sprzymierzone mocarstwa wykonają silny krok przeciw uporowi władcy Chin.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 21 Listopada. Napomykając że nowe konferencje mające uregulować sprawę Xięztw Naddunajskich, rozpoczną się już około 10go grudnia, byliśmy raczéj echem jednozgodnych życzeń dojścia jak najprędzéj do rozwiązania téj kwestji, a niżeli wyrażenia woli któraby mogła zwyciężyć przeszkody przeciw temu rozwiązaniu opierające się. Dowiadujemy się dziś, że dywany mołdawskie nie skończą prac swoich przed 20tym albo 25tym grudnia, a raporta kommissji europejskich dopiero potém mogą być złożone. Nie ulega jednak wątpliwości, że otwarcie konferencji które opierać się muszą na tych przygotowawczych pracach, zostanie ile tylko będzie można przyspieszone.

Wszystkie kwestje tyczące się Xięztw, żeglugi na Dunaju i nakreślenia linji granicznéj w Azji, zostaną podane do ostatniego zdecydowania kongressu.

— Pan Fould miał dziś mieć pierwsze osobne posłuchanie u królowéj Wiktorji.

— Wiadomości z Konstantynopola donoszą że zgodność między rozmaitemi członkami gabinetu coraz ściśléj się utwierdza, co także każe spodziewać się bliskiego przywrócenia dobrego porozumienia między rządem tureckim i panem Thouvenel. Projekt korpusu obserwacyjnego któryby Porta Ottomańska posłała na granicę Xięztw Naddunajskich, nie zupełnie jest bezzasadny, jednakże nie zdaje się żeby rząd sułtański spieszył się bardzo z przedsięwzięciem tego środka w obecnéj porze i zatrzyma się z nim, oczekując wypadków któreby krok podobny potrzebnym czyniły.

Cesarz, Cesarzowa i xiąże następca tronu, wracają niezawodnie jutro o godzinie trzeciéj po południu do stolicy.

Znaczna część panów deputowanych, przybyła już do Paryża, i codziennie lista ich w sali konferencji powiększa się. Przedmiotem rozmów między nowo-przybyłemi, są naturalnie wybory i ich ważność lub wątpliwość. Mówią że znaczna liczba protestacji nadeszła z departamentów. Jak sobie rząd postąpi w tym względzie, nie wiadomo. Sprawa pana Migeon będzie także jedną z pierwszych roztrząsanych i stanowić będzie niemałą trudność posiedzeń, ponieważ bardzo wielu deputowanych tych nawet którzy nie mieli współzawodnictwa, postępowało tak samo jak pan Migeon, to jest rozdawało osobiście kartki do głosowania i swoje wyznania wiary.

Chociażby nie uczuli sympatji jednozgodnéj dla swego kolegi, naturalnie nie mogą oni potępiać go sami, przynajmniéj moralnie. Co się tyczy oskarżeń o nieprawne używanie orderów legji honorowéj, to nie należy do nich i nie będzie im przedstawiane, Kwestja zatém jest dość zawikłana i rozwiązanie jéj zależyć będzie wyłącznie od nowych dokumentów, które jedna i druga strona zdoła przedstawić przy rozprawach.

Zapewniają że jeśliby wybór pana Migeon został unieważniony przez ciało prawodawcze, nie wystąpi on na nowo, tylko jego szwagier p. Vieillard poda się na kandydata, i nie dozna zapewne żadnéj przeszkody ze strony rządu. Prócz tego ciało prawodawcze na swoich tymczasowych posiedzeniach będzie sobie mieć przedstawione dymissje nietylko panów Carnot i Goudchaux, którym śmierć jenerała Cavaignac nadała więcéj prawdopodobieństwa, ale i pan Heron który już w roku 1852 odmówił przysięgi. Nie wiemy dotąd czy pp. Darimon, Olivier i Cure (z Bordeaux) zdecydują się zająć przeznaczone im krzesła w ciele prawodawczem.

Nie zdaje się jak już mówiliśmy, żeby prawo o stopie procentowéj od wypożyczanych pieniędzy miało być przedstawione na tych wstępnych posie-

---

się o swoje prawa. Jedna religja jest najskuteczniejszym hamulcem, najsilniejszą dźwignią u nich, a religja nie jest wcale wyłącznością niektórych tylko klass i stanów.

Kobieta potrafi zastosować się do każdego położenia towarzyskiego, przerobi się do niepoznania pod wpływem danych okoliczności. A haracz zwiększający liczbę kokietek i kobiet niemoralnych tak damy jak i dziewczyny z gminu, płacą w równéj prawie ilości. Prawda że rozwolnienie obyczajów u kobiet zawsze prawie w ślad idzie za niemoralnością mężczyzn, że po większéj części my sami winniśmy tych wszystkich błędów, które potem tak nielitościwie karcimy chłostą opinji publicznéj. Więc i nagana nas najwięcéj tylko obarczać winna i my powinniśmy być odpowiedzialni za skutki. W tym względzie ma słuszność p. Korzeniowski. Kobiety często przejdą i zadziwią na téj drodze własnych swych nauczycieli, *discipulus supra magistrum*, ale to już konieczne następstwo dotknięcia téj najwrażliwszéj strony ich usposobienia, która raz rozbudzona, z największą tylko trudnością, i z pomocą zaledwie heroicznych środków, dozwoli w należyte karby znowu przywrócić.

Że pan Korzeniowski karci kokieterję, lekkomyślność, i igranie sobie jak z zabawką z najsilniejszemi uczuciami serca ludzkiego, to powinno mu być za zasługę poczytanem, zwłaszcza że czyni to z wielką znajomością rzeczy i umiejętnem wykazaniem tych wszystkich drobnych sposobów i intryżek, których kokietki tyle mają na zawołanie. A jednakże przeciwko główném scenie uwodzenia kończącéj akt drugi, mamy wiele do zarzucenia, i wypowiemy to w dalszym ciągu przy rozbiorze gry artystów.

Oddajemy więc wszystkie takie panie Adamowe na ofiarę autorowi, i nie żałujemy ich, bo to jest próżny kąkol z którego ani Bogu ani ludziom korzyści. Ależ z drugiéj strony nie pojmujemy dla czego miłość pełna poświęceń jaką doświadcza Kasia, ma już tak usprawiedliwiać błąd popełniony przez tę dziewczynę, że w całéj sztuce niknie on jak gdyby rzecz najzwyczajniejsza w świecie. Zdawałoby się że jéj się jak to powiada Gustaw w Dziadach, ot tak w tańcu pośliznęła noga, upadła i więcéj nic. Ależ tak znowu nie jest. Prawda, że największa część winy Kasi nie na niéj saméj leży, ależ w każdym razie i ona jest odpowiedzialna za skutki i publiczność potrzebuje widzieć to koniecznie. Prawda że nieszczęście na nią spadło, uwiedziona została, ależ każdy błąd potrzebuje pokuty, życie pełne poświęceń dla kochanka, nie jest jeszcze naprawą, jak nią nie jest również nadzieja małżeństwa jaką się Kasia łudzi, i któréj utrata znagla ją do szukania śmierci w rzece. Są położenia w świecie, są konieczności towarzyskie, w których nawet mniéj winnych potępić trzeba koniecznie, a żadne względy nie dozwalają usprawiedliwić zboczeń których zły przykład szkodliwie mógłby działać na społeczeństwo. Kasia może być sobie najcnotliwszą w świecie dziewczyną, nie przeczymy temu, mamy nawet wielkie uszanowanie dla jéj cnót domowych i wszystkich poświęceń, ale nosi już na sobie ciężar grzechu, i trzeba żeby ten ciężar znać było na jéj barkach. Bo i Adam zgrzeszył tylko tem jedynie, że się dał żonie do złego namówić, a jednak nie zostawiono go w raju, tylko wraz z Ewą musiał pójść gdzieindziéj chleba sobie szukać.

(*Dokończenie nastąpi*).

dzeniach. Już za późno byłoby żeby uczynić coś dla przesilenia, bo jest nadzieja że ono zakończy się przed rozpoczęciem wielkich posiedzeń w lutym przyszłego roku.

Teraźniejszy minister sprawiedliwości pan Royer, przed objęciem tego urzędu, jak wiadomo należał do składu rady municypalnéj paryzkiéj.— W tych dniach dał on swoim kolegom dowód uprzejméj przychylności, przybywając na posiedzenia. Ta obecność pana Royer tém pożądańszą była, ponieważ chodziło właśnie o raport w nader ważnéj kwestji swobody rzeźnictwa. Pan minister słyszał liczne i żywe uwagi pana Devinck, nie powiemy przeciw, ale względem tego projektu, przyjętego już przez radę stanu. Opinja rady dotychczas nie bardzo zdaje się być przychylnie przyjętą w radzie municypalnéj, która szczególnie z niespokojnością zapytuje się jak będzie można wynagrodzić właścicieli jatek i kto się tego wynagrodzenia podejmie?

W Paryżu i niektórych innych głównych miejscach, donoszą o upadku niektórych domów mających stosunki handlowe ze Stanemi Zjednoczonemi. Fakt ten można było łatwo przewidzieć. Może przesadzone obliczenie podaje obecnie na 40,000 liczbę robotników nie mających zatrudnienia w samym Lyonie. Przyznając rzeczywistość klęski, nie możemy jednak przyjąć tę cyfrę za prawdziwą. Dowodem że przesilenie więcéj jest obecnie w wyobraźni niż w rzeczywistości (szczególnie co się tyczy kwestji pieniężnéj), jest to że w miesiącu październiku według raportów celnych, wprowadzanie złota, przeszło o 6 miljonów cyfrę exportacji tego metalu. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 11 Listopada. Rząd turecki zaczyna uspokajać się co do kwestji Xięztw Naddunajskich. Dzienniki europejskie przywiezione ostatnią pocztą, były czytane i odczytywane u Wysokiéj Porty, i już zaczynają tu głośno pochlebiać sobie, z powodu symptomów zmiany jaka zdaje się okazywać w polityce niektórych gabinetów co się tyczy projektów połączenia Xięztw. Nie jesteśmy tu w położeniu trafnego ocenienia rzeczywistéj ważności tych symptomów, ale przypominamy tylko to cośmy od niejakiego czasu powiedzieli o nadziejach jakie Wysoka Porta opierała na saméj przesadności żądań dywanów *ad hoc*.

Wpośród tych naprzemian obaw i nadziei, Wysoka Porta wiele liczy w téj chwili na bliskie zupełnie zaniechanie projektu połączenia Xięztw, chociaż dotychczas nic pod względem postawy reprezentantów mocarstw przychylnych Turcji, nie upoważnia jéj do tych nadziei, wyjąwszy chyba wizytę oddaną wielkiemu wezyrowi przez sprawującego interessa pruskie, a i tak ta wizyta nie powiodła się, bo Reszyd-pasza właśnie w tym dniu nie był w miejscu swego urzędowania. Minister pruski korzystając z téj sposobności, zakommunikował ministrowi spraw zagranicznych notyfikację swego rządu, w przedmiocie powierzenia władzy królewskiéj xięciu Pruskiemu przez czas słabości króla.

Miejscowe nowiny ciągle są bardzo mało interessujące. Dobre porozumienie między członkami gabinetu, coraz się bardziéj utwierdza. Ali-pasza i Fuad-pasza obiadowali w tych dniach u wielkiego wezyra, który obecnie zgadza się z niemi najzupełniéj co do wszelkich zamiarów i widoków. Jednakże położenie interessów przez wejście Reszyda-paszy do wielkiego wezyrostwa, pozostaje ciągle jednakowém. Jeśli mamy wierzyć pewnym pogłoskom, jest ona bliską częściowego polepszenia, dzięki wytrwałym zabiegom czynionym w tym celu przez niektórych znakomitych członków gabinetu.

Serdar Omer-pasza, mianowany jenerał-gubernatorem Bagdadu, wybiera się w drogę do miejsca swego urzędowania w końcu tego tygodnia. Paropływ admiralicji został mu oddany do rozporządzenia dla przewiezienia go do Alexandretty, zkąd daléj uda się lądem. Spodziewają się wiele po doświadczeniu Omera-paszy, że potrafi poskramiać burzliwe ludności któremi ma zarządzać, a któremi nie łatwo jest powodować. Omer-pasza otrzymał daleko rozciąglejsze pełnomocnictwa i posiada silniejsze środki poskromnienia zawichrzeń, niż jego poprzednik Gleuglluku-Reszyd-pasza.

W obecnéj chwili zajmują się tu ostatecznie uregulowaniem kwestji tyczącéj się wykreślenia granicy turecko-perskiéj. Wiadomo że ta sprawa ciągnąca się już od wielu lat, została z powodu wojny odłożoną na bok; późniéj nowe trudności o których w swoim czasie mówiliśmy, przeszkodziły znowu jéj załatwieniu. Zdaje się że dziś obie strony zarówno gotowe są położyć temu koniec.

Internuncjusz austrjacki udał się wczoraj do Wysokiéj Porty i miał długą konferencję z ministrem spraw zagranicznych.

Kommissja zajmująca się sprostowaniem granicy turecko rossyjskiéj w Azji, nieustaje w pracy. (*Indépendance Belge*).

W Ł O C H Y.

Każda poczta z Rzymu, pisze korrespondent paryski w *Indépendance Belge*, przywozi interessujące wiadomości z tego miasta. Zaczynają tam dziwić się ociąganiu się xięcia Gramont w wyborze stałego mieszkania, to daje powód do pogłosek, które niewątpliwie nie są uzasadnione, ale które mogą wzbudzić przypuszczenie, że pobyt ambassadora w Rzymie nie będzie długi. Nie chce on zainstallować się w pałacu Colonna i przedłużyć nadal umowę dzierżawną p. de Rayneval, ale ponieważ szukał wszędzie i nic nie znalazł, sądzą przeto, że będzie w końcu zmuszony przyjąć mieszkanie które jego poprzednik zajmował.

Zdarzył się tu fakt, który sprawił wielkie wrażenie w Rzymie i potwierdzać zdaje się to, o czem od dawna mówią, że pozycja x. Milesi, bardzo jest zachwianą. Znajduje się w Rzymie xiążę Massimo, który był ministrem budowli publicznych za gabinetu hr. Rossi. W chwili kiedy tego najmniéj się spodziewano, Ojciec Święty mianował go najwyższym komissarzem kolei żelaznych, z tak rozciągłemi attrybucjami, i tak niezawisłemi od ministra budowli publicznych, że będzie prawie zupełnie jakby ministrem kolei żelaznych.

Xiąże Massimo jest wysoko ukształcony i co jest w Rzymie rzeczą bardzo rzadką, bezinteressowny. Zrzekł on się zupełnie pensji przywiązanéj do téj posady, ale za to urządził się tak, żeby być nie tytularnym, ale rzeczywistym naczelnikiem.

Ta nominacja powtarzamy, sprawiła w Rzymie niezmierne wrażenie, odjęła ona najważniejszą atrybucję ministrowi, przeciw któremu powstało tyle krzyków. Mówią przy tém, że Ojciec Święty przygotowuje rozmaite jeszcze inne bardzo ważne zmiany.

— 13go b. m. tutejsza Izba oskarżeń ukończyła ostatecznie instrukcję processu politycznego, i odesłała pod sąd 42 oskarżonych, a wydała rozkaz wypuszczenia na wolność siedmiu osób. Wydano także dwadzieścia zapozwów przeciw oskarżonym nieobecnym. Rozprawy publiczne rozpoczną się zaraz po upływie prawnych terminów stawiennictwa. Między wypuszczonemi na wolność znajduje się miss White.

— Piszą z Medjolanu 14 b. m., że Cesarz przeznaczył dla dotkniętych wylewami w prowincjach Pawji i Lodi 30,000 włoskich lirów, Cesarzowa 3000 a arcyxiężne Zofja i Szarlotta po 2000 lirów. (*Indépendance Belge*)

Przegląd literatury krajowéj.

TRZY PALMY, *poemat Alexandra Grozy,*

PRZEGLĄD KAZIMIERZA KASZEWSKIEGO.

Niebardzo radzi jesteśmy powieściopisarzom i poetom, gdy ci wprowadzają nas w świat obcy, a zatem mniéj sympatyczny, wówczas, kiedy tyle rzeczy swojskich czeka na ich zmiłowanie; ale na ten raz chętnie przebaczamy panu Alexandrowi Grozie to odstąpienie, gdyż lubo na obcem tle, przedstawił on nam prawdę i to w pięknych kolorach. Każą nam wierzyć, że cudowność barwiąca nasze skazki ludowe, w znacznéj części przechodziła do nas ze Wschodu, razem z pątnikami wracającemi od Grobu Zbawiciela. Zanim krytyka wskaże dowodnie istnienie takowego pierwiastku w naszéj poezji ludowéj, to jednak bezwzględnie przyznać musimy, że poeci Zachodu często unosić się lubią nad brzegami Tygru i Eufratu, czy to przyjrzawszy się im naocznie, czy odbywszy po nich wędrówkę kosztem podróżo-pisarzy.

Do tych ostatnich należy i pan Groza; ale poecie nie potrzeba wiele: z kilku szczegółów dobrze pojętych, umie on sobie dopełnić obrazu całości, w tłumie ich potrafi wybrać takie co się dadzą idealizować, a dość mu tylko prostéj rozwagi, aby, wstrzymując się od dowolnych własnego pomysłu przydatków, rzeczy w fałszywem nie wystawić świetle. Ma wszelako tę niższość od takiego co osobiście zwiedzał odległe strony, że nic nowego o nich nie powie, ani rzeczy znanych już, nowym indywidualnym poglądem nie wzbogaci, ani urozmaici.

Autor *Trzech Palm*, widać to, nie bez poetycznéj korzyści czytał Wielanda, Bajrona i Moora, nie darmo studjował pisma orjentalistów, bo nam w utworze swym dość żywo opisał życie i uczucia Wschodu, o ile szczupły rozmiar jego pracy mógł na to wystarczać; a wprowadziwszy do niéj żywioł chrześćjański, bez pomięszania go atoli bezładnego z islamizmem, jeszcze ją bardziéj zajmującą uczynił.

Mostalem, namiestnik sułtana w Palestynie, prowadząc wojnę z koczującemi plemionami sąsiednich arabów, bierze w niewolę jednego z emirów, młodzieńca pełnego dzikiéj energji i nienawiści do turków. Ale jeniec jego okryty ranami, blizkim jest śmierci, on zaś chciałby go żywcem dostawić padyszachowi w Stambule. W tym celu przyzywa lekarza, a jest nim *Eben-Tym*, stary tułacz z Europy, i powierza mu umierającego, wymógłszy na nim poprzednio przysięgę, że go strzedz będzie jak źrenicy oka, czyli, że mu go po prostu po wyzdrowieniu odstawi, a w przeciwnym razie, głową za niego odpowie; z Mostalemem zaś co do tego punktu nie było żartów, bo dziwną miał on słabość do ludzkich głów. Eben-Tym, którego wrogi i niedola wygnały z rodzinnego kraju i zmusiły szukać kawałka chleba u niewiernych, miał wszelako wiele do stracenia, bo prócz własnéj głowy, zagrożonym był honor córki jego, jedynego kochania starca. A Eben-Tym to przezacny człowiek, przezacny tułactwem samem, bo nie mogąc mieszkać w ojczyznie, nie poszedł wyciągać ręki między handlarze europejskie lub amerykańskie, ale za jedyny znośny pobyt dla siebie poczytał Grób Zbawiciela, który jedynie mógł mu zastąpić ojczyznę, lub po straconéj pocieszyć. A więc Eben-Tym dotrzyma przysięgi, choćby nawet nie miał ani głowy, ani córki do stracenia. Bierze się więc żwawo do kuracji, w czem, samo z siebie, dopomaga mu i jego jasnowłosa córa. Życie i zdrowie zwolna powraca pacjentowi i naraz pielęgnująca i pielęgnowany położenie starego nadzwyczaj skomplikowali, wzajemnem pokochaniem się w sobie. *Izmael* był urodziwy i wdzięczny, *Marja* uczuciowa i anielskich zasad dziewica; on był nieszczęśliwym bardziéj może niż oni, srogie katusze wisiały nad nim: słowem, współczucie, młodość, dzielność, nic dziwnego, że zniewoliły serce młodéj dziewicy, które u niéj zazwyczaj niebardzo głęboko schowane, a cóż dopiero w zupełnem osamotnieniu i braku uczuciowych wrażeń? Co większa, stary jak zaczął opowiadać Izmaelowi o ludach, co nie trudnią się samym rozbojem, co mieszkają po miastach i śpią pod mogiłami, o Bogu dawcy światła i szczęścia, a to wszystko z wielkiem zbudowaniem młodego araba, tak się też i on do niego przywiązał jak do syna: a czas biegł bez miłosierdzia i straszliwa chwila była coraz bliższą. Izmael drogą miłości doszedłszy do wiary, przyjął chrzest z rąk Eben-Tyma, który nareszcie wyjawił mu okropną tajemnicę. Gdy już nie starczyło wybiegów lekarskich, za namową samego Eben-Tyma postanowili uciec wszystko troje i schronić się w pustynię, między plemiona Izmaela. Starzec uprowadził ich potajemnie za bramy Solimy, w któréj dotąd mieszkali, ukrył ich w niedalekich ruinach, a sam oddalił się dla najęcia wielbłądów, które miały ich przez pustynię przewieźć. Gdy powrót jego opóźniał się zanadto, Izmael wyszedł na zwiady, a Marja spotkawszy Dawida, uczciwego izraelitę, dowiedziała się od niego, że Eben-Tym znajduje się już pod strażą Mostalema. Nie było co robić, jedno czemprędzéj uprowadzić Marję: po wielu wysileniach, prawie na ręku Izmael uniósł ją pośród swych braci, od których przyjęty z zapałem, postanawia natychmiast ze wszystkiemi wiernemi sobie uderzyć na Solimę, wyrwać ztamtąd Eben-Tyma i jako wdzięczności podarek, przywieść go dla ukochanéj Marji. Nieustraszony lew pustyni, zostawiwszy rozpaczającą Marję w domu matki pod opieką kobiet, ciągnie przeciw wrogowi, ale wtem na drodze dowiaduje się, że ogromne siły turków podstąpiły ku miastu, a głowa Eben-Tyma już wbita na pal. W najokropniejszéj rospaczy wraca, jako jedyny odtąd obrońca Marji, ale ta trawiona niewysłowioną boleścią przeczuć, nie doczekała się kochanka i Izmael po to tylko wrócił, aby ją odprowadzić do grobu. Kiedy zrozpaczony arab rzuca się nań z całym wybuchem boleści, wtedy zrywa się jakiś huraganowy meteor, piaski zasypują Izmaela, tworząc nad nim rodzaj mogiły, nad którą występują trzy palmy i na tem powieść się kończy.

Nie zaliczymy tego utworu pana Grozy do rz

du arcydzieł, ani nawet nie damy mu miejsca pomiędzy pierwszemi, ale też nie odmówimy mu zalet, które stawiają go wyżéj od wielu tegoczesnych publikacji, choć daleko szumniejszych i więcéj wymuskanych. Sam pomysł jest pełen wartości, malowanie uczuć odznacza się, jeżeli nie zapałem, to przynajmniéj prawdą bez przesady i nienaturalności, gadaniny bezbarwnéj nie ma prawie wcale, zrzadka tylko gdzieniegdzie napotkasz wyraz bezpotrzebny lub pusty frazes, co znowu w dzisiejszych naszych oryginalnych poezjach do rzadkości policzyć można. Autor, zajmując się głównie postacią Eben-Tyma, na którą zlał egotyczne uczucia swojéj poczciwéj duszy, — czuł mocno swój przedmiot i czuł go czuciem poety, to też i opisał go z zajęciem utrzymującem się do samego ostatka, nie przez ciekawość końca wypadków, bo rzecz się tu rozwija prosto; nie dla intrygi, bo jéj wcale nie ma, ale dla samego, już to uczuć, już obyczajów obrazowania, które autor jeżeli nie świetnie, to jednak prawdziwie i umiejętnie wykonał.

Ale z drugiéj strony, jest to budowa nie dokończona: kolumny jéj silne, ale kształty niekoniecznie symetryczne i czegoś brak jéj u szczytu. Utwór ten odpowiednio do swego założenia, jest zazbyt szczupłych rozmiarów, to też jedne szczegółowe obrazy niewykończone, drugie nazbyt lekko dotknięte, a nawet, czyż odważym się powiedzieć, pan Groza nie umiał korzystać ze swéj pięknéj myśli przewodniéj. Chciał on wystawić nieszczęście w całym jego majestacie, i tryumf jego nad bezmyślną siłą; ku temu użył wprawdzie zestawienia pokory chrześćjanizmu z barbarzyństwem islamijskiem i właściwe ich barwy zosobna doskonale odmalował, ale właśnie do zobopólnego starcia się ich nie wystawił, choć miał po temu wyborne pole, a tem polem — to przysięga Eben-Tyma. Eben-Tym na Chrystusa zaprzysiągł oddanie Izmaela, zaprzysiągł, bo i cóż go to obchodzić mogło, czy będzie jednym mahometaninem mniéj lub więcéj na świecie, ale usynowiwszy go niejako, zachwiał się w swem postanowieniu. Niewiemy jak tam długo Eben-Tym zastanawiał się nad tem, czy zobowiązuje sumienie przysięga uczyniona niewiernemu, przysięga, któréj rezultat aż nadto widoczny; dość, że idąc i za uniesieniem serca i za głosem uczucia ludzkości, starzec ten łamie przysięgę i oddaje Izmaelowi wolność, którą rozporządzać nie mógł. Wszak on pomiędzy obowiązkiem sumienia i obowiązkiem ludzkości, podniesionym osobistą potrzebą serca, musiał odbyć pewną walkę, w któréj zwycięztwo przechyliło się na stronę ostatniego i skłoniło Eben-Tyma do postanowienia przeciwnego jego przysiędze. Wszak on musiał je sobie wyrozumować, niejako je na sobie wywalczyć, bo taki człowiek jak on, nie idzie wprost za chwilowem upodobaniem i przysięgi nie lekceważy — otóż artysta chybił, że nam téj walki nie wyjawił, i nie na tem koniec jego uchybienia. Po uprowadzeniu Izmaela z córką, Eben-Tym znajduje się w mocy Mostalema; ale autor nie powiada, jakim sposobem on się tam znalazł. Może przypadkiem, może go zdradził właściciel wielbłądów, może niechcący trafił na siepaczów baszy. O nie — takiego ubliżającego przypuszczenia nie zrobimy o Eben-Tymie, ani o autorze. My tak sobie to tłómaczymy (jaka to bieda, kiedy czytelnik do wrażenia dochodzić musi kommentarzem własnym): Eben-Tym dopełnił obowiązków serca i ludzkości, ale nie załatwił się sam z sobą. Eben-Tym, jako dobry chrześcijanin, wyrozumował sobie, że od przysięgi wykonanéj dobrowolnie, zwolnić może na ziemi ten tylko, na rzecz czyją była ona wykonaną. Owóż, on nie mógł, nie powinien był żyć z wyrzutem krzywoprzysięztwa — córkę powierzył Bogu i ramieniu dzielnego przyjaciela, był więc o nią spokojnym; a sam udał się do Mostalema, aby opowiedzieć co się stało i prosić iżby go zwolnił od przysięgi w jakikolwiek sposób, bodaj jataganem. To więc uczucie obowiązku, ta odwaga i poświęcenie życia dla zasady, znamionujące siłę wiary sięgającéj po za krańce ziemi, powinno się było wyraźnie w tym utworze manifestować. Autor bardzo wiele ujął swemu dziełu, nie wprowadzając na dwór baszy, Eben-Tyma zbrojnego wiarą i męztwem męczenników, śmiało wypowiadającego się w obec katów, nieulękłego w obec tortury. To właśnie byłoby artystycznem obrazowaniem walki i tryumfu, nieodbicie do całości i rozwiązania pierwonéj myśli potrzebnem: czytelnik tego się wprawdzie domyśla, ale to nie zwalnia, ani usprawiedliwia poety. Tego właśnie zabrakło, aby, jak powiedzieliśmy wyżéj, budowa tego utworu miała szczyt dokładny i wyraźny. Inaczéj, z zakończenia, jakie autor dziełu swojemu nadał, przychodzimy do zupełnie innego wrażenia, niż to, jakieby rzeczywiście spłynąć na nas powinno: widzimy tylko trzy życia zmarnowane bez pożytku i celu, wówczas, kiedy jedno z nich poświęcone w sposób jaki okazaliśmy, rozwinęłoby myśl autora w sposób artystyczny i daleko żywotniejszy jak te trzy palmy, które ukazują się przy mogile Izmaela i Marji.

Obok tych, według naszego przynajmniéj przekonania, uchybień pod względem artystycznego wnętrza, nie możemy też z autorem zgodzić się na zupełne zaniedbanie formy zewnętrznéj. Nie cierpim antypatycznie szczebiotliwéj frazeologji, choćby najwytworniejszéj, która okrywa czczość myśli, mniéj niż za nic uważamy wierszydła, w których niczego dosłuchać się nie można, prócz świetnych kadencji i bogatych rymów, bo wyglądają one jak te kompozycje muzyczne, w których tony biegną i płynnie i strojno, ale jak zatrzymają się na uchu, tak daléj ani rusz. Lecz zkądinąd nie podzielamy też zdania optymistów, którzy twierdzą, że poezja nie zależy na wierszu i rymie, że utwór poczęty w natchnieniu poetycznem, nic na formie prozaicznéj nie traci: bo pojęcia takowe jakkolwiek z jednéj strony słuszne, z drugiéj niweczy warunki estetycznego organizmu utworów poetycznych. Wszak poezja jest muzyką myśli, winna się tedy wypowiadać harmonijnie i wdzięcznie, według praw pewnych i porządku, a przyjąwszy raz te warunki, doprowadzić je do możliwego stopnia doskonałości, tak, iżby wszystko co wchodzi w skład utworu, było wyrazem piękna. Więc też gdy kto tyle jest szczęśliwy, że zdobędzie się na pomysły poetyczne i piękne, za cóż nie ma dbać o nadanie im odpowiedniéj szaty, kiedy o to dbają najwięksi nawet poetyczni mistrze, co samo przeświadcza, że i za tą zewnętrznością, obok innych ważniejszych warunków, powinniśmy się ubiegać. Pan Groza w utworze swym o tyle pomija ten wzgląd, że nawet nie stara się o zachowanie równości wiersza i nieustannie 10ciozgłoskowy mięsza z 11sto-zgłoskowemi, tak, że ta bezsystematyczna nierówność, okulawia całą rytmiczną budowę poematu. Nadto, w wielu miejscach, nawet wśród najpiękniejszych ustępów, używa on rymów takich, jakieby zaledwie uszły w czasach Miaskowskiego lub Reja, co znowu osłabia nadzwyczaj wyrażenie, czyni je mdłem, razi ucho czytelnika już oswojonego z wytwornym tokiem wiersza, a tem samem rzeczywiście stawia wiersz niżéj od formy prozaicznéj, bo ta jest przynajmniéj bez pretensji do muzykalnéj harmonji.

Pan Groza nie jest początkującym pisarzem, aby potrzebował rad, jednak możeby i nie zgrzeszył, gdyby zastanowił się nad tą naszą ostatnią uwagą, przy wydaniu zapowiedzianego przez pisma publiczne dramatu, którego z niecierpliwością oczekujemy.

PRAWDOMÓWCA.

BIOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 310)

Dopieroż nie o tem z razu nie mówiąc Szastkiewiczowi, zajął się pilnie rozpoznaniem sporu, postawiwszy siebie w charakterze raczéj sędziego, aniżeli któréjkolwiek strony adwokata. Ułożył najprzód *statum causae* (opisanie stanu sprawy), zebrał potem i ustawił sobie dowody jednéj i drugiéj strony, odszukał nakoniec i wypisał wszystkie *ad casum* przywiedzione i przepuszczone ustawy prawa, a dopiero wziął się do próbowania wartości względnéj obustronnych dowodów, do kombinowania faktów i zastosowania do nich myśli prawa, aby tą drogą dojść ile można pewniéj do poznania prawdy. Znalazł co przewidywał — formalności przeważały na stronę pana Rackiego, sprawiedliwość i głos prawa w duchu jego pojęty, były na stronę pani Mikuckiéj. Zostawało mu tylko przekonać się moralnie o niektórych silnie za nią przemawiających faktach. Wykazywano bowiem z jéj strony, że pierwszym powodem do żałoby na nią było wyrąbanie drzew w lesie żałującego się jéj sąsiada Rudka. Otóż ten fakt w gruncie przez nią samą niezaprzeczany, przedstawiony był z każdéj strony w innem świetle i w innych rozmiarach: Rudek skarżył o napad i o wycięcie więcéj kopy pniów, a Mikucka dowodziła, że to było proste wykroczenie jéj parobka, który bez jéj rozkazu i wiedzy, za linją graniczną w borku ściął dwie koszlawe sosenki, i gdy go na uczynku tym złapano, pan Rudko korzystając ze zdarzenia sprowadził zaraz woźnego, któremu ukazał nietylko te dwa ścięte drzewa, lecz oraz kilkadziesiąt pniów dawniejszych, które dla siebie był wypróżył wprzód zużytkował. Takim sposobem wywiodłszy fałszywą wizję, zapisał podobnyż manifest i wnet potem zapozwał Mikuckę o napad i o naniesienie mu ogromnéj szkody. Nakazano inkwizycję *in loco delicti*, za wyprowadzeniem któréj stawiono z obu stron świadków; tych zeznania okazały się sprzecznemi, wyjąwszy, iż jeden ze stawionych od Mikuckiéj wyznał, że oprócz dwóch sosen ściętych przez parobka, on sam i sąsiedzi rąbali nieraz w lesie pana Rudka. Tem zeznaniem świadka strony obżałowanéj, usiłował żałujący udowodnić swoją pretensję o wszystkie pnie przez się ukazane, adwokat zaś broniący Mikuckę, znajdując stronnicze i błędne przez urzędników prowadzenie inkwizycji, domagał się się naznaczenia powtórnych aktów i na tem rzecz stanęła w zawieszeniu, nie popierana od litygantów.

Chodziło więc Bohdanowi, jakeśmy powiedzieli, o moralne przekonanie się, z któréj strony była prawda i w tym celu, wyprosiwszy sobie u mecenasa kilkodniowy urlop, najął furmana i udał się na miejsce sporu; tam zaś niby przejazdem zatrzymał się w pobliskiéj karczemce, do któréj, że to była niedziela, zeszło się dużo włościan tak Mikuckiéj, jako i jéj przeciwnika.

Zaczęła się ochota, młodzież wzięła się do skoków, nasz zaś młody prawnik przysiadł się do starszych, wszedł z niemi w poufałą rozmowę, udając prostego szlachetkę, kazał przynieść wódki i piwa i częstował od serca nowych swoich znajomych. Wiadomo iż ze wszystkich sposobów zjednania sobie zaufania i miłości u wiejskiego ludu ten jest najpewniejszy. Jako też zaledwie niby przypadkiem, dotknął procederu o wycięcie drzew, ten i ów z chłopów zaczął mu opowiadać o tym wypadku.

— Jednéj rzeczy nie pojmuję — rzekł do nich Bohdan — oto, że gdy badano świadków pod przysięgą, jedni zeznawali, że tak było jak pokazał pan Rudek, a drudzy jak pani Mikucka, ci więc czy tamci dali fałszywe świadectwo? a toż przeciwko ósmemu przykazaniu, a co większa krzywoprzysięztwo!

— To też nie jeden oddał duszę djabłu — ozwał się z kąta sędziwy wieśniak.

— Tak, tak — zawołało kilka głosów — skłamali na stronę swego pana z bojaźni batoga!

— A przecież i z waszéj strony — wykrzyknęli inni — jeden świadek to samo wyśpiewał.

— To szelma! — wołali tamci — przekupiony, i długo, krótko, czart go weźmie jak swego.

— A czem dowiedziesz że przekupiony? — pytał ktoryś.

— Oto tem, że ten pijak był przedtem goły, a po tem śledztwie brząkał w karczmie karbowańcami. Niedługo się po prawdzie tym nabytkiem cieszył, ale miał za co przez rok cały pohulać. Teraz już spuścił znowu nos, a wszyscy go palcami wytykają.

— No, bo też to prawdziwy łajdak — rzekł jeden z chłopów Rudka, dobrze podchmielony — świadczyć przeciw swojéj pani, — to grzech i hańba!

— A za swoim panem choćby łgać, to nie jest grzech Marcinie? — pytał go znów inny z przekąsem.

— Strach Boga, ale większy batoga, — odezwał się któryś, śmiejąc się z całego gardła.

Na to Marcin nic nie odrzekł, a tylko wychylił czarkę wódki.

— Święta sprawa pani Mikuckiéj — rzekł starzec w szaréj kapocie. Ja, moi bracia, wiecie, nie należę do żadnéj strony, ale co prawda to prawda! Swiadkowie pana Rudka skłamali! Ja sam one stare pnie od dawna już widywałem i wiem, że drzewa co na nich stały, poszły na budowę, ale nie dla téj biednéj wdowy; bo niech mi pokażą choć jeden u niéj budynek z belek sosnowych. Ot czysty dowód. U niéj zale zabudowanie z jodły. Gdzieżby więc podziała te sosny? w kaszy nie zjadła przecie? A zobaczcie u p. Rudka, we wszystkich jego ścianach same sosna.

— Dalibóg prawda! — zawołało wiele głosów — a że to nikomu do głowy nie przyszło!

Dopieroż Bohdan głos zabrawszy, w prostych a rzewnych wyrazach wystawił im przed oczy zbrodnię krzywoprzysięztwa, straszny sąd Boży na winowajców i zaklinał tych coby się do téj zbrodni poczuwali, aby przy powtórnéj inkwizycji odwołali fałszywe zeznanie, jako tém jedynie przebłagać zdolają zagniewanego Boga i wybawić swe dusze od wiecznego zatracenia.

Wymowa młodego oratora, wsparta może traktamentem, zrobiła na słuchaczach najsilniejsze wrażenie. Niektórym łzy się gradem posypały z oczu, inni wzdychali jakby ich kto dławił, kilku zaś drapało czuprynę, co u prostego ludu jest znakiem wewnętrznego niepokoju. Nakoniec kapotowy ów starzec, otarłszy twarz rękawem tak się odezwał:

— Ktośkolwiek ty jest młody panie szlachcicu, kleryk czy świecki człowiek, ale prawiłeś jak z ambony, lepiéj żaden nie powié kaznodziej, w młodéj dziecinie nauka słynie. A wam bracia biada, jeżeli zbawienną tę naukę chcielibyście puścić mimo uszu. Może też to Bóg sam zesłał tego młodzieńca, aby was wyciągnął z piekła. Ej, ratujcie się i póki czas jeszcze przeproście Boga, a tak czartu pokażecie figę.

Nastało milczenie;—po chwili wieśniacy odchodząc od stołu, po dwóch i po kilku rozmawiali po cichu i zdawali się naradzać; nareszcie jeden odprowadził Bohdana na stronę i pytał cichym drżącym głosem:

— Jakże wam się zdaje paneńku, co z takim sąd zrobi, który wyzna że ze strachu świadczył przeciw prawdzie?

— Ukarać go musi, ale z uwagą, że człek prosty i poddany zrobił to ze strachu, rzecz pewna iż złagodzi karę—odpowiedział Bohdan.

— To znaczy — rzekł chłop skrobiąc głowę— że zamiast dwóchset rózek każe dać sto? alež i to nie smaczne. O pięćdziesiąt człek by nie stał, to nam nie nowina, ale setka, widzisz paneńku to nie przelewki.

— No, to możesz być spokojnym o siebie czy o drugiego, bo tak okrutnéj kary sąd za podobną winę nie naznacza.

— Jeżeli tak, to człek by sądu wcale się nie bał, ale kto wié czyby od pana potem czego nie oberwał?

— O tem można wróżyć na dwoje, ale co od Boga to najpewniéj, że na krzywoprzysięzcę straszna spadnie kara, jeżeli kłamstwa nie odwoła—odrzekł Bohdan, kładąc rękę na jego ramię.

Chłopek się zamyślił, a po chwili rzekł ściskając mu rękę:

— Dziękuję ci paneńku, już wiem co mam zrobić.

I poszedł ku towarzyszom, z którymi zaczęła się cicha rozmowa.

Wróciwszy Bohdan z téj wycieczki do miasta, złożył Szastkiewiczowi żądany *status causae*, a gdy ten po przeczytaniu zapytał go o zdanie, odpowiedział śmiało:

— Mojem zdaniem, inkwizycja odbyta nie odkryła prawdy i prośba ze strony Mikuckiéj o wyprowadzenie nowych aktów jest słuszna.

— Może to być, nam atoli wypada starać się o utrzymanie pierwszych.

— Czy dla tego tylko że nam one sprzyjają?

— A naturalnie. Ba i prawda, dziwne pytanie.

— Proszę pana regenta, ja bym chciał prowadzić interess mojego ojca drogą czystéj sprawiedliwości.

— Decyzja o sprawiedliwości rzeczą jest sędziego, rzeczą zaś adwokata obrona sprawy swojego klienta.

— Tak jest, gdy sprawa wygląda czystą, lecz gdy o tem zachodzi wątpliwość, nie powinien-że adwokat oświecić klienta, ukazując mu istotny stan rzeczy?

— Oj dziecko! ba i prawda, dziecko! Byłoby to samo, co chcieć perswadować autorowi, żeby swego pisma nie drukował. Ja przynajmniéj nie biorę na siebie pisnąć twemu ojcu, że jego sprawa nie całkiem czysta: *Cum longaevis non alterceris ne succenseant*. Starych nie drażnij, uczono mię w szkołach.

— Więc ja się na to odważę — rzekł Bohdan pomyśliwszy chwilkę.

— Z panem Bogiem, jeśli ci skóra świerzbi, ale bardzo proszę, rób to sobie *insciente me*, na własne swoje konto; czyja praca temu płaca — ba i prawda, nie zazdroszczę.

Nasz więc bohater wziął się do pisania, i w liście pełnym uszanowania wystawił stan rzeczy w prawdziwem świetle, obok zaś tego położenie biednéj wdowy, za którą śmiał się wstawiać do wspaniałości ojca. Liczył bardzo (zwyczajnie jak młody człowiek) na swoją wymowę, a ztąd nie tracił nadziei pomyślnego skutku. Trzeba mu było atoli czekać dobréj zręczności do przesłania tego poufnego listu.

VII.

Od niejakiego już czasu pan regent Szastkiewicz podlegał atakom podagry, z razu dość lekkim, lecz gdy przeciwko radom lekarzy upierał się wypędzać klin klinem, i w tym widoku coraz to większą dozę *Jamaiki* dolewał do herbaty, choroba wzmagała się w takimże stosunku i zmuszała go często do bawienia się, jak to mówią, łóżkiem. Zdarzyło się, iż będąc w szponach téj okrutnicy, miał do napisania w poruczonéj sobie ważnéj sprawie pozew, którego podanie nie cierpiało zwłoki, a nie mogąc się ruszyć z łoża boleści, użyć musiał Bohdana do odszukania pewnych tyczących się tego interessu listów. Dał mu więc klucz od biórka stojącego w alkierzu, gdzie sam tylko zwykł pracować i wskazał szufladę, w którą składał swe korrespondencje.

Wziął się więc młodzieniec do kwerendy i otworzywszy wskazaną sobie szufladę, znalazł w niéj wprawdzie mnóstwo listów, lecz widać było że mecenas jego od pewnego czasu przestał być systematycznym i nie dbał o utrzymanie swego archiwum w należytym porządku; szczególnie korrespondencje zmięszane były w jednę różnorodną massę, bez porządku co do swych dat i kategorji. Trzeba mu więc było błąkać się w tym labiryncie pisaniny i czekać aż traf szczęśliwy poda w ręce szukane listy. Wśród téj mozoły natrafił na jedno pismo dawnéj dość daty, które ściągnęło całą jego uwagę. Był to list pisany z Hagi, w następujących wyrazach:

»Podług nastałéj między nami umowy, posyłam panu wexel na Rozenbusza i komp. Kwotę którą odbierzesz wystarczy na lat cztery, tyle albowiem upłynie może czasu zanim nową otrzymasz wypłatę. Udaję się do Nowego Yorku, a powrót mój do Europy zależy od nieprzewidzianych jeszcze okoliczności. Pieczołowitości pana raz jeszcze polecam dziecię. B.......j ufam o tyle, o ile umówiona pensja regularnie dochodzić ją będzie; na czułość zaś jéj serca liczyć wcale nie mogę, zresztą ona sama z pracy żyć musi. Drżę na samą myśl, że gdyby mię jakie spotkało nieszczęście, biedna J......a zostać by musiała na łasce téj nader pospolitéj istoty. W panu więc pokładam moją nadzieję, chociaż prosić go o pomoc pieniężną w potrzebie, byłoby niedorzecznie w dzisiejszem mem położeniu. Wszystkie pieniądze jakiemi w téj chwili mogę rozrządzić, przesyłam panu dla J.....i, a kiedy Bóg w zamiarach mi pobłogosławi, o, wtedy możesz z pewnością rachować na sowitą odemnie nagrodę.« *S. P.*

Treść tego pisma i początkowe głoski nazwiska kobiety oraz imienia dziecka, uderzyły nadzwyczajnie Bohdana, a gdy tuż sobie przypomniał co mu Justysia opowiadała o rozmowie Brożkowéj z owym jegomością, o kimś co z razu przysyłał jéj pieniądze, a późniéj zaprzestał i jaka od tego czasu w postępowaniu téj kobiety z dzieckiem nastąpiła zmiana, nie mógł już prawie wątpić, że taż Justysia była przedmiotem owego zagadkowego listu. Wzruszony do głębi serca tem odkryciem, pałał niecierpliwą żądzą dowiedzenia się kto był ten S. P. Najpodobniéj ojciec opuszczonéj, ponieważ się nią zajmował tak troskliwie i czule. Szastkiewicz mógł go jeden w tem oświecić, ale oczywiście wypadało czekać aż go podagra opuści. Nie było więc na razie co innego zrobić, jak spisać kopję listu, co też Bohdan wykonawszy najśpieszniéj, wrócił z odszukanemi nareszcie pismami do łóżka zniecierpliwionego mecenasa.

— A toż ciebie, ba i prawda, po śmierć by tylko posyłać marudo! — krzyczał stękając podagrzysta.

— Spieszyłem jakem mógł, ale trudna kwerenda w takim chaosie korrespondencji—odrzekł młodzieniec. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

SZKICÓW I OBRAZKÓW zeszyt VIty wyszedł z druku zawierający szkic Antoniego Wieniarskiego pod tytułem „Właściciele domów i lokatorzy.“ Przedmiot ten stanowiący żywotną nader kwestję, powinien być zajmujący dla czytelników. Cztery litografje dołączone są do textu. (Nr 477.—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzostowski Hipo. hr. z Czarnożyły nr 601, hr. *Bobryński* pułko. z Petersburga nr 414, *Borakowski* Wład. oby. z Pniewic nr 625, *Ciechomski* Wiktor obyw. z Strzyżów nr 584, *Dembiński* Tytus ob. z Niestempowa nr 584, *Dębowski* Wiktor ob. z Koźmina nr 625, *Jankowski* Heliodor ob. z Wieniawy nr 613, *Karski* Marjan oby. z Osieka nr 556, *Karsznicki* Jan obyw. z Zyskowic nr 1256, *Lelewel* Tadeusz ob. z Babina nr 556, *Mieczkowski* Fran. oby. z Trzaski nr 584, *Miączyńscy* Wład. i Edw. oby. z Miedzna nr 613, *Skrzyński* Cyprjan ob. z Załusk nr 625, *Zaborowski* Napo. ob. z Oleśnicy nr 1346, *Czarnecki* Stefan ases. koleg. z Paryża nr 570, *Hölzel von Sternstejn* Lud. bankier z Krakowa nr 414, *Jasiński* Tom. ob. z Paryża nr 1346, *Koch* Fryd. inspektor dyrekcji ubezpieczeń w Magdeburgu z Magdeburga nr 414, *Oprządkiewicz* Roman xiądz zgromadzenia OO. Kapucynów z Krakowa nr 494, *Walewska* Anna ob. z Paryża nr 1346.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Domaszewski Ign. ob. do Domaszewnicy, *Kochanowski* And. oby. do Niesułkowa, *Makomaski* Lud. ob. do Trembaczewa, *Nakwascy* Jan i Michał oby. do Lublina, *Potkański* Witold obyw. do Trembaczewa, *Strzelnicki* Józef obyw. do Kalisza, *Strzeszewski* Ant. ob. do Bruliny, *Sulgostowski* Marcin ob. do Godowa, *Turski* Ant. do Kluczewska, *Horoch* Alfons ob. do Wiednia, *Kruszyńska* Eliza żona urzędnika do Paryża, *Merolla* Ernest sekr. poselstwa neapolitańskiego w Paryżu do Paryża, *Rulikowska* Ludwika oby. do Wrocławia, *Wojciechowski* Tytus oby. do Włoch.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 25 Listopada 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	64
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			89	14	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. $(4\frac{8}{25}\%)$			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	$62\frac{1}{2}$	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	110	90
„ „ „ z roku 1855			—	—	111	40
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 23 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	70	101	$47\frac{1}{2}$
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	154	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	88	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	60	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	95	85	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $61\frac{1}{8}$
od listów zastawnych kop. $25\frac{1}{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $59\frac{13}{1}$[illegible]

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Przebudzenie się lwa.—Odludki i poeta.*

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Listopada 1857 r. —Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.